Portret

Teatr im. J. OSTERWY w Lublinie

Sławomir Mrożek

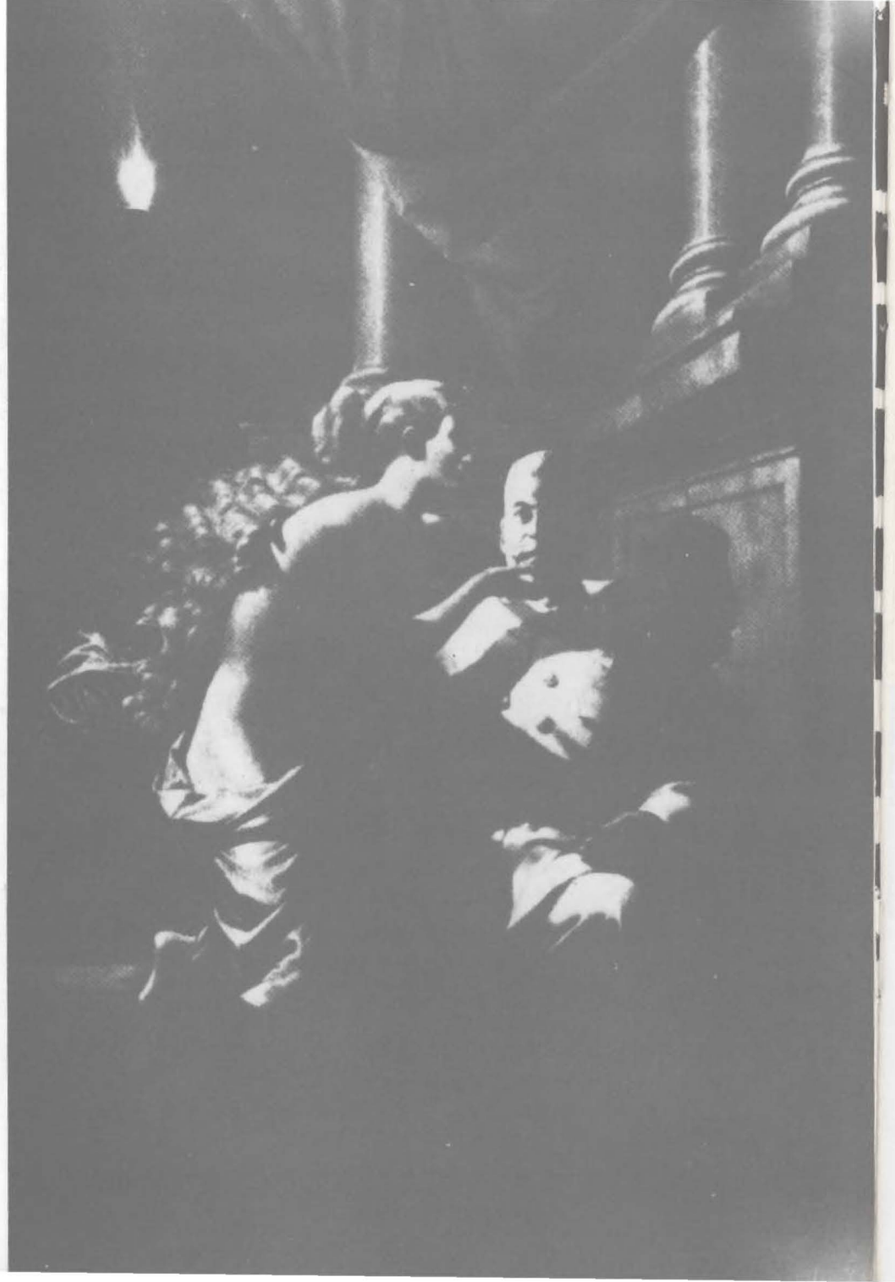

Witalij Komar, Aleksander Melamid „Narodziny realizmu socjalistycznego" Przedruk z: „Sztuka" nr 2/1988

Sezon artystyczny 1988-1989

Portret

Sławomir Mrożek

Premiera;! LUTY 1989

Teatr im. J. OSTERWY w Lublinie

Jan Kłossowicz

INNE SZTUKI MROŻKA?

Twórczość Mrożka z ostatnich lat sprawia sporo kłopotu jej interpretatorom. Wprawdzie już w roku 1962 powstała *Zabawa*, która nie dawała się umieścić w obrębie „klasycznego" modelu sztuk autora *Policji* — metaforycznych czy wręcz alegorycznych, opartych na paradoksach, wykazujących absurdalność różnych spraw i wydarzeń — groteskowych tragifars pełnych czarnego humoru, co sprawiło, że Esslin włożył je do worka z „teatrem absurdu". Jednakże portret Mrożka jako racjonalisty, który wykpiwa i obnaża nonsensowność rządzonego wbrew prawom logiki świata, wydawał się adekwatny. Dopiero *Emigranci*, też zresztą różnie interpretowani, okazali się sztuką, nie tylko o „sprawach", ale i o „ludziach", jak to zaczął mówić sam pisarz. Potem pojawił się symbolistyczny wręcz *Garbus*, nie mówiąc o *Amorze* czy *Wyspie róż*. Ale z kolei *Ambasador* okazał się przede wszystkim alegoryczną przypowieścią, a nie komedią czy tragikomedią charakterów. Jedno stało się pewne: Mrożek to dramaturg o kilku obliczach, jego twórczość nie pasuje do żadnego schematu, nie jest on wierny żadnemu, choćby nawet prawdziwie własnemu i doskonałemu stylowi, szuka, porusza się w różnych kierunkach.

Czy to dobrze czy źle?

Po alegorycznej i od wielu stron nieudanej sztuce *Alfa*, napisał Mrożek *Letni dzień*, *Kontrakt* i *Portret**.

Zatrzymajmy się przy tych dwóch, jego ostatnich dramatach. Nie wdając się w całościową analizę, spróbujmy odpowiedzieć na pytanie: o ile są one „inne" od poprzednich i przede wszystkim, czy ich zasadnicza problematyka stanowi kontynuację dominujących u Mrożka spraw i tematów.

Kontrakt nasuwa oczywiste skojarzenia z *Emigrantami*. I tu i tam, mamy dwóch bohaterów, których łączy, narzucona czy zaproponowana przez jednego z nich, gra. W obu przypadkach, przy dość sztucznym założeniu fabularnym, przebieg akcji jest właściwie „realistyczny", a postaci dość wyraźnie określone, o wiele bardziej niż w typowych „tragifarsach". Z kolei, jak we wszystkich prawie poprzednich sztukach Mrożka, i w *Kontrakcie*, nie jest najważniejsza „intryga" — to, co się dzieje pomiędzy dwoma bohaterami, ani, tym bardziej, jakieś psychologiczne studium czy obraz ich postępowania — ale problem. W tym przypadku problem polegający na zestawieniu człowieka ze Wschodu (spod Ustrzyk Dolnych) z przedstawicielem starej, zachodniej Europy. Jest to zagadnienie występujące już i w *Krawcu* i w *Vatzlavie*, a także w *Emigrantach*. Ale Moris w *Kontrakcie*, to nie prymitywny gastarbeiter, ani nawet wschodnioeuropejski intelektualista z *Emigrantów*, nie mówiąc już o najeżdżających cywilizowane kraje Barbarach czy Onucych z *Vatzlava* i *Krawca*. Mrożek pokazuje jego wyższość nad przegranym, związanym tylko z przeszłością, zachodnim europejczykiem, Magnusem. I stawia bardzo znamienny znak zapytania nad zagadnieniem wartości. Nie mamy tu do czynienia z prostą obroną kulturowej tradycji, ale właśnie z pytaniem — o to — co z niej pozostaje.

Z kolei *Portret* wydaje się już całkowicie odmienny od poprzednich sztuk Mrożka. Niektórym kojarzy się on z moralitetem, z dramaturgią romantyczną... A poza tym występuje tam pomieszanie planów czasowych, zamierzona dekompozycja akcji, coś czego Mrożek nigdy nie stosował. Zaskakujących nowości jest zresztą dużo więcej — dokładna charakterystyka postaci, psychologizm — analityczny i behawiorystyczny, niemal jak w jakiejś amerykańskiej sztuce. Co więcej, w finale — Mrożek, jakby w poczuciu własnej słabości — podpiera się cytatami z poezji Miłosza. Tego naprawdę przedtem u niego nie było. Jeżeli nawet coś cytował, to nigdy na serio.

Jednakże, tak samo jak prawie zawsze — najważniejszy pozostaje i tu problem, którego znak stanowi tytułowy portret — Józefa Stalina. Obaj bohaterowie sztuki, i skazany na śmierć, a potem na długie więzienie, Anatol, i sprawca jego cierpień, odbywający ekspiację, Bartodziej, są chorzy na kompleks Stalina. Dla obu Stalin to uosobienie heglowskiego Ducha Dziejów, żywe wcielenie Historii, Wielkiego Mechanizmu Władzy.

Zasadniczą treść sztuki stanowi zestawienie losu, życia, pragnień i praw jednostki, z „obiektywnymi", amoralnymi, powszechnymi i nieludzkimi prawami, na których zasadza się „porządek" świata. Zarówno ostateczna zgoda Anatola na sytuację, przeciw której walczył, jak i moralna rozterka i bunt Bartodzieja, kończą się klęską. Uświadomieniem konieczności, które jednak poczucia wolności, na pewno, nie daje.

Portret, nie tak bezpośrednio jak *Kontrakt* — kojarzy się jednak z inną sztuką Mrożka — z debiutancką *Policją*. Obie, w szerokim rozumieniu, mają ten sam temat: epokę stalinowską, a w związku z tym osnute są wokół zagadnień władzy, historii, jednostki i zbiorowości — problematyki, która zdominowała naszą literaturę bezpośrednio po roku 1956. Ale są to zarazem sztuki zupełnie inne. Pierwsza była oskarżeniem, którego narzędzie stanowiło szyderstwo, a mechanizm władzy sprowadzony został tam do absurdu. Jednocześnie, ze zrozumiałych względów cenzuralnych, Mrożek nie wspomniał ani słowem o samym Stalinie i jego imperium, co na pewno wpłynęło na zakamuflowany, alegoryczny charakter *Policji*. Cenzura kształtuje też i styl pisania. To fakt.

W *Portrecie*, z parabolicznej i groteskowej poetyki *Policji*, nie zostało nic. Reductio ad absurdum i czarny humor, zastąpiły bezpośredni opis i konstatacja. Czy to Duch Dziejów?

Na pewno. Mrożek, który mieszka w Paryżu, ale pisze tak, jakby przebywał nadal w Krakowie, napisał *Portret* wtedy, kiedy i w ZSRR i u nas zaczęło się krytykować Stalina. Teraz, zupełnie otwarcie mówi się o jego zbrodniach. Jednakże, wbrew pozorom, Mrożek wcale nie popycha otwierających się drzwi. Nie pisze sztuki, która po prostu ukazywałaby Stalina jako tyrana, zbrodniarza i wiarołomcę. O tym, podobnie do wielu innych, Mrożek był zapewne w pełni przekonany, zanim jeszcze napisał *Policję*. Pisze sztukę o wpływie, jaki wywarł wielki zbrodniarz, nie tylko na losy ludzi, ale i na ich psychikę. O tym, jak wszyscy „chorzy na kompleks Stalina" myśleli, odczuwali, jak kształtowali swoje życie — zniewoleni umysłem i ciałem — z jego wszechobecnym, nawet kiedy zniesiono oficjalny „kult jednostki" — portretem nad głową.

I w tym chyba szukać należy największej wartości ostatniej sztuki Mrożka. I dlatego też jest ona tak odmienna od wszystkiego, co przedtem napisał.

Jan Kłossowicz

* Druk: „Dialog" nr 9/1987

BARTODZIEJ

(...) Musi być coś stałego w tym bajzlu, jakim jest nasze życie. Coś, co się nie zmienia, co pozostaje.

ANATOL

Jest coś takiego. (...) Portret. (...) Nawet kiedy go nie widać, on jest i patrzy na nas. Był, jest i będzie. Uśmiechnięty. I ma rację, że się uśmiecha. Bo dzieło jego trwa i nie przemija. On w nas, w tobie tak samo jak we mnie. My obaj jesteśmy jego dziełem. Wszystko jedno czy z prawa czy z lewa, za nim byliśmy czy przeciwko niemu, ale zawsze przez niego, on zawsze był w środku naszych spraw. (...) On pozostał, jest teraz w tobie i we mnie. (...) Oto nasz rodzic. My wszyscy dzieci jego. Chcesz czy nie chcesz, jego krew. Nasza krew była jego, za nim, czy przeciwko niemu, ale jego, jego!

Sławomir Mrożek
Portret

Po śmierci Stalina na łamach „Przeglądu Kulturalnego" nr 10 z dn. 12—18 III 1953 i „Nowej Kultury" nr 11 z dn. 15 III 1953 pisali m.in.:

*

HELENA BOBIŃSKA

Stalin nie żyje. Od kilku dni borykamy się z tą wieścią nie do wiary i nie do przyjęcia.

Przywykliśmy do tego, że jest Stalin. Łatwiej nam było żyć z tą pewnością, że Stalin o nas myśli, z tą wiarą, że Jego niezawodny geniusz wyprowadzi nas z najcięższych sytuacji politycznych.

W przełomowych zwrotach pierwszej pięciolatki czekaliśmy, co powie Stalin.

Przywykliśmy do tego, że Stalin powie właśnie to, czego nam najbardziej potrzeba, że rozwieje nasze wątpliwości.

W najcięższych chwilach wojny Jego równy, spokojny głos dawał nam trzeźwą ocenę sytuacji i niezachwianą wiarę w zwycięstwo. A po wojnie każde słowo Stalina było nam potrzebne jak chleb. Nigdy już nie usłyszymy tego tak dobrze znanego, drogiego głosu. Nie ma już Stalina.

Jakże się to dzieje, że umarł jeden człowiek, a miliony ludzi, całe milionowe narody poczuły się sierotami? Że każdy spośród tych milionów ludzi z utratą Stalina stracił najdroższego człowieka?

(...) Dziś, kiedy nie usłyszymy już mądrych, prostych Stalinowskich słów, wszystko to, co nam zostawił, co nam powiedział — staje się naszym największym bogactwem — naszym drogowskazem. (...)

MARIA DĄBROWSKA

Grom nieubłaganych praw przyrody zakończył życie Józefa Stalina.

Odszedł na wieczny spoczynek Człowiek, co zaważył potężnie na dziejach swojej ojczyzny, na dziejach świata. Odszedł jeden z największych wodzów i kierowników Wielkiej Rewolucji Październikowej i nieugięty realizator założeń tej rewolucji. Przestało bić serce męża olbrzymiej miary, co przeobraził i kształt i treść rzeczywistości społecznej w stopniu dotąd w historii nie notowanym i na obszarach jakich nigdy przedtem żadna równie głęboko sięgająca rewolucja nie ogarnęła.

Setki milionów prostych pracujących ludzi zawdzięczają Stalinowi, że wydobył ich z półsnu historycznego do pełni ludzkiego życia świadomie budującego swe dzieje.

Imię Józefa Stalina weszło na zawsze do Historii. Dzieło jego życia toczyć się będzie dalej zdążając ku nieuniknionym i koniecznym przeobrażeniom, tworzącym pośród zmagań się, ofiar i trudów nową epokę i nowe jutro ludzkości.

*

ROMAN BRATNY

Wieczorem stanąłem na drewnianym pomoście obok Pałacu Kultury. W gęstym oparze mgły, w wilgotnym mroku poruszały się światła dźwigów, mali przez oddalenie ludzie krzątali się po czerwonych murach. W momencie gdy po raz ostatni uderzało Jego serce, tu ktoś kładł cegłę. Nie odnajdziemy jej w masywie ogromnego gmachu, ale ona jest najlepszym dokumentem chwili. Nigdy śmierć nie była tak w obliczu ludzkiego dzieła bezsilna, jak gdy osierociła dwa miliardy ludzi.

*

STANISŁAW DYGAT

Różne i często nieproste są drogi, którymi polski inteligent zmierzał do świadomości nowego obywatela naszej Ojczyzny.

Nie ma drogi, u której wyjścia nie leżałyby Myśl i Dzieło Stalina. One wskazały nam prawdziwy blask światła, za którym idąc wyzwalało się w nas miarowo wszystko, co w człowieku najżarliwsze i najlepsze. A wraz z tym rosła każdego dnia najgorętsza miłość do Wielkiego Nauczyciela. Miłość, której nie da się określić inaczej, jak: synowska.

Stalin odkrył nam prawdziwy sens słów i kryjących się za nimi pojęć, jak: Prawda, Miłość, Patriotyzm, które straszliwie zdeprawowane fałszem najnikczemniejszych interesów w służbie burżuazji mąciły naszą świadomość, myliły krok naszych najlepszych w intencjach zamierzeń.

Stalin stworzył naszą świadomość — Stalin dał nam życie.

Godzin, które przeżyliśmy przy Jego konaniu nie zamaże już nic i nigdy w naszej pamięci.

Nic i nigdy nie zdoła wydrzeć z naszych serc żalu i smutku po Jego śmierci. (...)

KAZIMIERZ BRANDYS

Wieść o zgonie Stalina poraziła serca nasze najokrutniejszym bólem. Brak słów, by opisać to, co odczuliśmy w owej chwili. I nigdy zapewne tych słów nie odnajdziemy. Istnieją wydarzenia, które wdzierają się do uczuć ludzkich tak głęboko, że dać im wyraz można — nie słowami — lecz całym życiem i losem własnym. Gdy odchodzą ludzie najbliżsi i najbardziej kochani, gdy nie możemy ich zatrzymać przy sobie — wówczas jedyne co pozostaje uczynić, to przysięga złożona w duszy: przysięga wierności dla ich myśli i pragnień, jakie zostawili pośród nas, odchodząc.

Odszedł Człowiek, którego mądrą dłoń czuliśmy na własnych losach. Kochaliśmy Go. Wraz z nami kochały Go miliony ludzi na świecie — ludzi białych, żółtych i czarnych, mieszkańców wsi i miast, miliony kobiet, dzieci i mężczyzn, żyjących na odległych krańcach kuli ziemskiej. Życie nasze było piękniejsze, ponieważ odczuwaliśmy Jego obecność. Uczył nas myśleć i działać. Głos jego odzywał się w najtrudniejszych dla nas chwilach — był to mądry i spokojny głos nadziei i sprawiedliwości. Zwracaliśmy oczy w stronę gdzie żył Józef Stalin, jak do źródła światła ogrzewającego nasze życie i siły, pokrzepiającego nas w walce. (...)

Przed nami nieskończony szereg dni codziennych, z ich trudem i znojem. Ciężej będzie iść naprzód, mozolnie się przebijać do ostatecznego zwycięstwa. Ale my, ludzie Socjalizmu, tym różnimy się od innych, że każdy trud wzmaga nasz upór i każde nowe brzemię mocniej prostuje nam plecy. Nauczył nas tego Człowiek, którego dziś żegnamy — towarzysz Józef Stalin.

Imię Jego, imię naszego czasu, imię naszych myśli i marzeń — nigdy nie opuści sztandaru, pod którym walczymy. Niech się nie łudzą nasi wrogowie, że odtąd ręce nam opadną. W każdej drobinie naszej krwi, w każdej cząsteczce naszej woli na zawsze przetrwa mądrość i miłość, jakich uczył nas Stalin.

I na zawsze, póki trwać będzie ziemia pod ludzkimi stopami — najlepsi spośród ludzi pozostaną wierni Jego nauce.

*

TADEUSZ BREZA

Umarł Człowiek. Wszystko, co w nas najlepsze, wszystko, co silne, co waleczne jest z Niego. Wszystko, co wokoło nas powstaje, wszystko z czego tak czujemy się dumni, jest przez Niego. Wszystko, do czego dążymy, ów porywający obraz naszej przeszłości, ukształtowany został w naszej wyobraźni przez Niego. Toteż Jego śmierć jest dla nas wstrząsem olbrzymim. Wrósł w nasze życie z taką siłą i to nie tylko od święta, ale w nasze życie codzienne, wrósł tak mocno, tak powszechnie, że burzy się w nas wszystko i niemieje na myśl, że odszedł. Czujemy, że ubywa nam z życia coś najbardziej własnego, najcenniejszego i najserdeczniejszego. Z tego rodzi się nasz ból i nasz bunt. A przy tym serce nasze ściska się w sposób dotkliwy, bo błąka się w nas wciąż najsmutniejszy obraz. Jego obraz powalonego na łoże boleści. Tną nam serca wszystkie terminy medyczne wyczytywane z trwogą ostatnimi dniami z komunikatów lekarskich. W wyobraźni słyszymy wciąż oddech coraz trudniejszy i słabszy. Uderzają w nas te uderzenia serca, coraz mozolniejsze, coraz okrutniej hamowane przez proces chorobowy. Ciężko nam o tym myśleć. A nie myśleć niesposób. (...)

*

XAWERY DUNIKOWSKI

(...) Cios, który nas spotkał — śmierć Wielkiego Wodza ludzkości i naszego Nauczyciela, winien nas jeszcze silniej zahartować w kierunku umocnienia i dalszej realizacji Jego wspaniałych zamierzeń.

*

JERZY ANDRZEJEWSKI

Gdy radio moskiewskie ogłosiło pierwszy komunikat o ciężkiej chorobie Józefa Stalina — nasze myśli i uczucia zwróciły się ku odległemu Kremlowi. Minął jeden dzień, drugi. Sercem, oddechem, krążeniem krwi stał się dla nas złożony niemocą Stalin.

Od wielu lat dla milionów patriotów wszystkich narodów był Stalin najwyższym autorytetem. Był nauczycielem, ojcem i przyjacielem. Budził myśli i sumienia. Ożywiał pragnienia i nadzieje. Umacniał w zwycięstwach i wspomagał w klęskach. Znienawidzony przez wrogów ludzkości, a kochany przez ludzkość — był jej dumą. Ileż może jeden człowiek! Jak wiele siły, męstwa i mądrości może osiągnąć w życiu jeden człowiek!

Inspicjent: Jerzy Kraśnicki
Sufler: Anna Perczyńska-Gonda

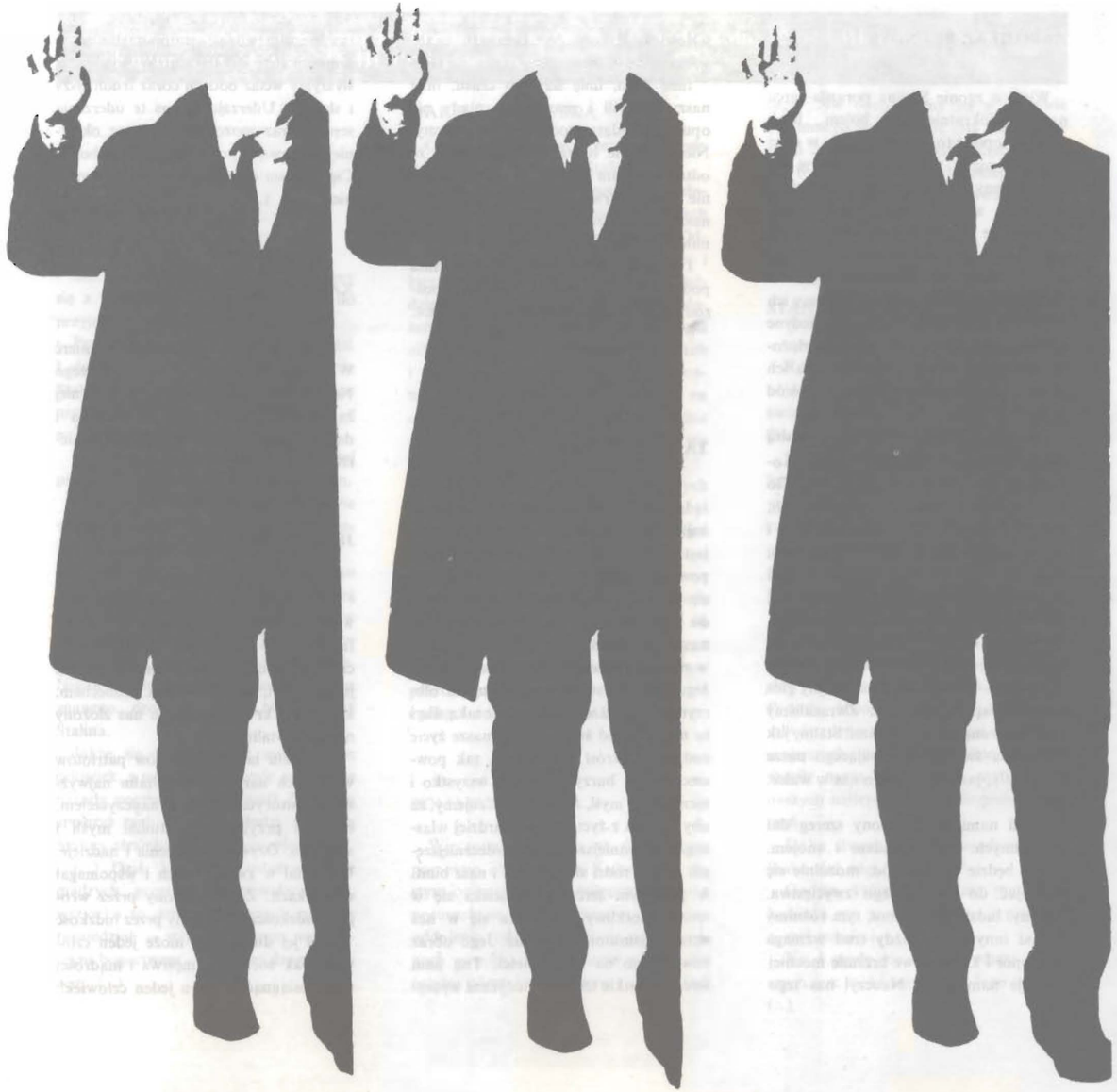

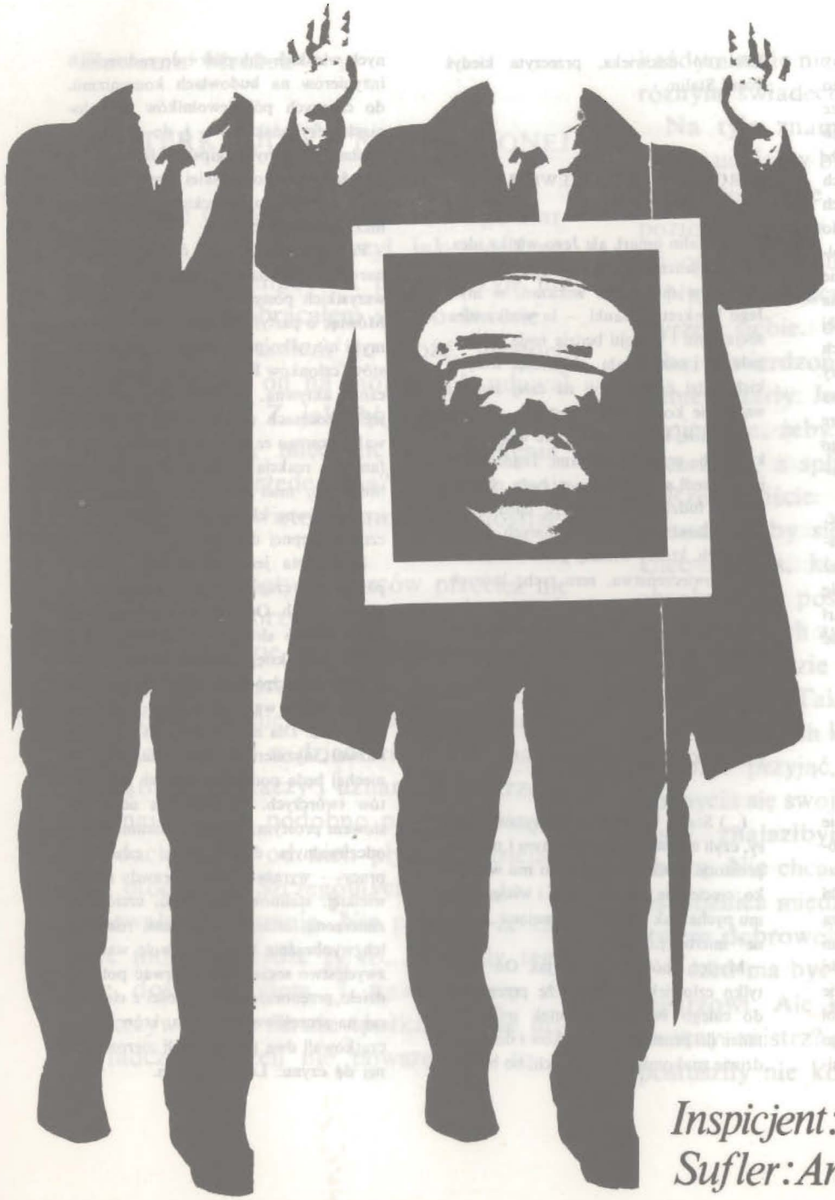

Inspicjent: Jerzy Kraśnicki
Sufler: Anna Perczyńska-Gońda

W ciągu minionych lat przywykliśmy patrzeć na Niego jak na Pierwszego Żołnierza walczącej ludzkości, zawsze czujnie i w pełnym pogotowiu stojącego na najtrudniejszym posterunku. Może właśnie dlatego w owych ciężkich dniach ostatnich wszystkie najlepsze siły naszych umysłów i serc wezbrały w stosunku do Towarzysza Stalina uczuciem szczególnym: owym najczulej tkliwym i boleśnie rozdzierającym uczuciem, jakie ogarnia nas w obliczu śmiertelnie niebezpiecznej choroby ukochanego dziecka „Niech odzyska przytomność ten najdroższy człowiek" — takie pragnienie w nas kołatało. „Niech wzmocni się Jego mądre serce. Niech Jego oddech dalej służy Jego życiu" — tak myśleliśmy słuchając fatalnych zdań komunikatów.

Potem przyszła tragiczna wiadomość. Miliony ludzi wszystkich narodów zapłakało tego dnia. Lecz wśród łez, poprzez skurcz krtani i ból rosła i umacniała się w nas świadomość, że chociaż umarł Stalin — żyć będzie, rosnąć i umacniać się wielkie dzieło Jego życia. (...)

*

TADEUSZ KONWICKI

(...) Nasza miłość do Józefa Stalina nie jest abstrakcyjna. Bo każdy nasz poszczególny, osobisty los jest ściśle związany z Jego życiem. Bo nawet młody polski literat, który mozoli się nad swą pierwszą książką, nauczył się pisać w wielkim pociągu historii, który On prowadził. Bo ten młody pisarz, świadcząc prawdzie swoich czasów, żywił gdzieś tam w głębi serca cichą, niepokojącą nadzieję, że jego książkę, jego młodzieńczy manifest miłości do człowieka, przeczyta kiedyś Józef Stalin.

*

JAROSŁAW IWASZKIEWICZ

(...) Stalin umarł, ale Jego wielka idea, idea socjalizmu i pokoju żyje. Po Jego zgonie, w myśl Jego wskazań, w myśl Jego konkretnej nauki — ta wielka idea socjalizmu i pokoju będzie rosła, wzmagała się i rozszerzała, obejmując wszystkich ludzi dobrej woli na całej ziemi i wszystkie kontynenty świata.

I na całej kuli ziemskiej, we wszystkich krainach, przed portretami Tego, który już odszedł spomiędzy nas, będą płonęły lampy ludzkich serc, serc chłopów i robotników, serc matek i małych dzieci, serc tych, którzy wiedzą, gdzie jest prawda człowieczeństwa, serc tych, których największym dobrem jest braterstwo ludów, ugruntowane wbrew wszystkim wrogom pokoju.

*

LEON KRUCZKOWSKI

(...) Stalin był twórcą najwyższej miary, czyli człowiekiem skromnym i pełnym prostoty. Obce i wrogie było mu wszystko, co ciemne i zawiłe, obca i wroga była mu pycha, tak często wzdymająca „uczone" miernoty...

Myśleć, mówić i pisać jak On mógł tylko człowiek wiedzący, że przemawia do całego świata, do setek milionów ludzi: do prostych robotników i do prawdziwie znakomitych uczonych, bo bezrolnych włoskich chłopów i do radzieckich inżynierów na budowlach komunizmu, do czarnych pół-niewolników w koloniach afrykańskich — i do Howarda Fasta, do głodnych egipskich fellahów — i do żołnierzy koreańskiej armii ludowej, do kołchoźników uzbeckich i do budowniczych Nowej Huty.

Przemawiał również i do nas, pisarzy narodów budujących socjalizm — do wszystkich postępowych pisarzy świata. Mówiąc o partyjności literatury, miał na myśli nie tylko pracę pisarzy — komunistów, członków Partii, lecz wszelką twórczość aktywną, odtwarzającą życie w jego procesach rozwojowych, w ciągłej walce nowego ze starym, postępu z zacofaniem i reakcją. Mówiąc o partyjności literatury, miał na myśli prostotę jej języka, równą klasycznej — i jak klasyczna dostępnej dla mas.

Zamknięta jest już dzisiaj — jako pasmo twórczego trudu — księga nauk stalinowskich. On sam nie napisze już w niej żadnego słowa. Ale otwarta jest i będzie jako księga prawd nieśmiertelnie żywych, jako źródło natchnienia i wiedzy dla narodów, walczących o swoje szczęśliwe jutro. Dla nas, pisarzy, których On nazwał „inżynierami dusz", nauki Stalina niechaj będą podstawą naszych warsztatów twórczych. Niechaj nas uczą jak słowem prostym, jasnym, zrozumiałym i odczuwalnym dla każdego człowieka pracy — wyrażać ludzkie prawdy naszej wielkiej, stalinowskiej epoki, czcić niezmierzoną, ofiarną pracę mas, rozpalać ich wyobraźnię twórczą i wolę walki o zwycięstwo socjalizmu: opiewać potężne dzieło przeobrażenia ludzkości z cierpiącej na szczęśliwą — dzieło, które zapoczątkowali dwa tytany myśli nierozdzielnej do czynu: Lenin i Stalin.

Sławomir Mrożek

ROZTERKI DUSZY NIEZBAWIONEJ

Zawsze chciałem spotkać świętego starca, który by mnie nauczył, jak żyć. I nie spotkałem go nigdy. A przecież żyję już dość długo i obracałem się po świecie.

Czy też spotkałem go może, niejeden nawet raz, ale on na mój widok udawał kogo innego? Z jakichś powodów nie chciał ze mną mieć nic do czynienia? Ukrywał się przede mną? A może moje oko nie widzi świętości tam, gdzie dostrzegają ją inni?

Skądinąd świętych starców przecież nie brakuje. Niektórzy ogłaszają się nawet w gazetach. Ludzie nie wiedzą, jak żyć, i poszukują nauczycieli, ci zgłaszają się licznie. Podobnie jak w każdym innym rzemiośle, tak i w dziedzicie ducha mamy pokątnych partaczy i uznanych mistrzów. Poznaje się ich podobno po szczególnych fluidach, które od nich płyną i udzielają się otoczeniu. Szczególnych przez to, że zniewalają otoczenie. Nie przeczę, że tak być może, twierdzę tylko, że nigdy tego nie doświadczyłem. I nawet czuję się pokrzywdzony, że nie spotkało mnie doświadczenie jeżeli nie powszechne, to w każdym razie nie wyjątkowe, jeżeli wierzyć różnym świadectwom.

Na tyle znam sprawę — ktokolwiek bierze udział w bieżącej kulturze, nie może jej całkiem nie znać, bo zeszła już do poziomu wiedzy ogólnej — że wiem, co by mi odpowiedziano:

Nie doświadczyłeś, bo nie chcesz się wyrzec siebie. Jesteś zbyt przepełniony sobą, utwierdzony w sobie, żeby fluidy do ciebie dotarły. Jesteś zbyt przywiązany do swojego ja, żeby spłynęła na ciebie łaska. Ukorz się, a spłynie.

Rzeczywiście. A jaka jest najprostsza metoda, żeby siebie samego się pozbyć? Ulec komuś, kto nie jest mną. Zasada absolutnego posłuszeństwa jest jedną z podstawowych zasad we wszystkich klasztorach, wszędzie i zawsze, ale czy tylko w klasztorach? Także w wojsku, a najbardziej w obozach koncentracyjnych. Można by więc przyjąć, że idealne warunki do pozbycia się swojego ja, które przeszkadza łasce, znalazłbym jako więzień takiego obozu. Nie chcę jednak być demagogiem: jest różnica między absolutnym posłuszeństwem dobrowolnie a pod przymusem.

Uczeń ma być ślepo posłuszny swojemu mistrzowi. Ale komu ma być ślepo posłuszny mistrz? Odpowiedź: mistrz jest posłuszny nie komuś, ale czemuś, istocie

niepersonalnej, jest w bezpośrednim kontakcie z siłami nieosobowymi, boskimi, jakkolwiek to się rozumie. Trzeba więc wierzyć, po pierwsze, że takie siły istnieją, po drugie, że dany mistrz rzeczywiście jest ich namiestnikiem.

Czy są jakieś sposoby, żeby zweryfikować mistrza? Zdemaskować oszusta, zatwierdzić „prawdziwego"? Jeżeli nawet są, to kto ma weryfikować? Uczeń na pewno nie, ponieważ uczeń musi ufać mistrzowi bezwarunkowo. Ktoś spoza systemu, bezstronny laik? Nie, ponieważ jest spoza systemu, więc z natury rzeczy musi być sceptykiem, właśnie jako człowiek świecki. Inny mistrz? Ale kto zweryfikuje innego, weryfikującego mistrza?

Wszystko więc polega tylko na wierze. Z wiary wynika posłuszeństwo. Ale wiara jest faktem psychicznym, wewnętrznym, in pecto, podczas gdy posłuszeństwo przejawia się działaniem i zdarzeniami. Uczeń wykonuje polecenie mistrza, wykonanie ma swoje konsekwencje w świecie zdarzeń i faktów. Nieuchronnie posłuszeństwo odnosi nas do władzy, ponieważ władza i posłuszeństwo idą w parze, nie ma jednego bez drugiego.

Mistrz sprawuje władzę. Ku czemu ją obraca? Czy każe uczniowi to czy tamto tylko dla jego duchowego dobra, czy też przypadkiem dla swojej korzyści, jeśli nie materialnej nawet, to dla satysfakcji uprawiania władzy? Czy nie opróżnia ucznia z jego osobowości tylko po to, żeby go napełnić swoją? Czy po to mam zrezygnować z siebie, żeby kto inny się we mnie wprowadził? Czy moje ja ma zniknąć po to, żeby czyjeś inne powiększyło się w dwójnasób?

Jakże chętnie ludzie rezygnują z siebie. To zrozumiałe, bo siebie trudno znieść. Tłumy jednostek szukają proroka, ale najczęściej znajdują Führera. Znalazłszy się szczęśliwi. Niepokojące zagadnienie: kilkuset samobójców (niedawny przypadek amerykańskiej sekty) umierało w ekstazie — zarówno śmierć, jak i ekstazę zawdzięczali swemu duchowemu przywódcy, który dla niewierzących był nędznym pajacem. Samobójcy, zanim popełnili samobójstwo, zabili parę osób, tak się złożyło, że nie zabili więcej. Inni wierzący raczej zabijają niż popełniają samobójstwo. Kiedy są ich miliony — zabijają miliony. Tworzą państwa i systemy oparte na wierze i dowodzone przez Führerów ogłoszonych prorokami. Nie są sobą, ponieważ oddają się Führerowi, i są szczęśliwi rodzajem szczęścia, które dla innych jest katastrofą zanim nie skończy się katastrofą dla nich samych.

Wolę nie wiedzieć, jak żyć na własną rękę, niż wiedzieć z cudzej ręki. To niewygodne, ale nie tak niebezpieczne jak tamto, niebezpieczne dla mnie i dla innych. Trudno z tym żyć, ale przynajmniej od tego się nie umiera.

Małe listy
Wydawnictwo Literackie 1982

Sławomir Mrożek

AUTORYTET

Kiedy się urodziłem, byłem gotów uznawać i szanować autorytety. Słowo „konformista" nabrało brzydkiego znaczenia. Ale gdyby sprawy tego świata nie toczyły się zwichniętym torem, jak śruba po „fałszgwincie", cóż naturalniejszego i zdrowszego jak dostosowywać się do rzeczywistości, do jej kształtu, konformować się? Młode zwierzęta doskonale konformują się z prawami gatunków, młody lew chce być taki sam jak stary lew, ponieważ stary lew wie co robi, a to, co robi, służy lwom w najbardziej lwi ze wszystkich możliwych sposobów. Młody lew nie szuka swojego własnego wariantu jak być lwem ani nie protestuje przeciwko swojej kondycji lwa. Jest lwem spokojnie aż do końca swoich dni, tak samo jak jego ojciec i praojciec, też lew.

Przez pierwsze lata dzieciństwa pozostawałem w tej błogosławionej, zwierzęcej kondycji. W sferze zjawisk fizycznych autorytety mają za sobą natychmiastową gwarancję doświadczenia. „Nie dotykaj ognia, bo się sparzysz" — powiada ojciec. I rzeczywiście, niechbym wtedy spróbował kontestować pakując rękę w ogień. Autorytet mógł być spokojny, że taka kontestacja ukarze sama siebie. Skompromituje się od razu już w samym swoim procesie, bez czekania na historyczne skutki, i samoczynnie wzmocni tylko autorytet.

Nic dziwnego, że autorytet tak utrwalony w sferze natury działał jeszcze potem w sferze kultury. Nie przyszło mi do głowy, że marszałek Piłsudski mógł być inaczej przedstawiany niż tak, jak to robił „Płomyczek" (przedwojenne pisemko dla dzieci), że dogmat Niepokalanego Poczęcia nie przedstawia się tak prosto jak w „Rycerzu Niepokalanej", że polscy ułani nie są niezwyciężeni. Wszystko przyjmowałem za dobrą monetę, wszystko było autorytetem. Nawet kolega z wakacji, który udzielił mi pierwszych informacji na temat życia erotycznego, nieścisłych, jak się później okazało.

Ale rosłem. Jednak sam fakt mojego rozwoju fizycznego nie groziłby autorytetem, gdybym rósł w dorzeczu Amazonki, i to nie dzisiejszej już, ale pół wieku temu co najmniej, jako członek małego plemienia zwanego prymitywnym. Tylko w kulturze całkowicie jednorodnej, kolektywistycznej i zamkniętej w sobie autorytetem dobrze się powodzi. Ale tam i wtedy gdzie i kiedy rosłem, rzeczy były już bardziej pomieszane i jednocześnie z moim ciałem rósł zakres i operatywność mojej wyobraźni, czyli tego wszystkiego, co można sobie pomyśleć. Przede wszystkim powiększyła się ilość znanych mi autorytetów i zaczęło się zdarzać, że jeden mówił nie to samo co drugi, ale całkiem i wręcz coś przeciwnego.

Młody człowiek za blisko jest jednak dziecka, żeby autorytet przestał być dla niego nieuniknionym i nieprzezwyciężonym problemem. Brak autorytetu, który by chciało się uznać, jest okaleczeniem i dopiero później można nauczyć się chodzić bez jednej nogi i jeść lewą ręką. Autorytet jest niezbędny dla zdrowia, bo kogo stać na stworzenie całego świata od początku, tylko własnymi siłami? (A jednak trzeba, tak jak rzeczy stoją). Potrzebujemy kogoś, od kogo moglibyśmy przyjąć pewną ilość podstawowych rozwiązań jako pewniki, po to, żeby się zająć rozwiązaniami dalszymi. Niestety, spostrzegliśmy, że autorytet nadużył naszego zaufania. Powiada, że wie wszystko, nawet kiedy nic nie wie. Spostrzegliśmy, że nieraz podaje nam rozwiązania pozorne albo jawnie głupie. Im bardziej oddalamy się od „nie dotykaj ognia, bo parzy", im bardziej sprawy stają się spiętrzone, rozłożyste, skomplikowane, tym sprzeczność między ukrytą bezradnością a jawną pewnością siebie autorytetu większa.

Dalejże (mówię o młodym człowieku) mścić się za zawiedzioną miłość, zaufanie i szacunek. Gwałtownie rzucamy w twarz autorytetowi, który nas zawiódł, nasze oburzenie i pogardę. Wypowiadamy mu kontrakt (nie dotrzymał umowy nie dając nam prawdy, wobec tego my odbieramy mu szacunek), jednocześnie upojeni wolnością świeżo odkrytą. Po raz pierwszy jesteśmy sami, po raz pierwszy „myślimy na własną rękę". Umyślnie używam tej pociesznej, grafomańskiej formy, ponieważ rzeczywiście znów dzieje się coś fałszywego. Nie mogąc jeszcze żyć bez autorytetu rzucamy się w objęcia autorytetu innego, wszystko jedno jakiego, byle takiego, który głosi akurat coś przeciwnego niż autorytet porzucony. Niech ma, niech widzi, jemu na złość. Tyle tylko, że dokonujemy przy tym żałosnej operacji na własnym mózgu. Nie chcemy już się przyznać, że znowu autorytetowi ulegamy (hoho, z tym skończone), i udajemy przed sobą, że zdarzył się radosny przypadek: oto, myśląc „na własną rękę", odkryliśmy idealną zbieżność między owocami naszych własnych myśli a tezami autorytetu numer dwa. To nie on nas wciąga, to my do niego dobrowolnie przystajemy, jak równy z równym. Dorośli i suwerenni. Hehe.

Potem historia powtarza się, ale to, co wynika z powtórki, może być rozmaite. Młody człowiek jest coraz mniej młodym człowiekiem. Nie tyle goni już za prawdą, ile za swoim portretem, który już sobie tymczasem namalował. Jeszcze raz przemalowywać? Zmęczenie. Przyzwyczajenie. Czasem wstyd, żeby się do tego wszystkiego przyznać. W ogóle życie... Konformizm jest prawem natury, a co to jest rzeczywistość (czyli to, do czego należy się przystosować) — co do tego zdania są podzielone, ale nierówno. Większość zdań jest pod tym względem jednolita. Zresztą, mój Boże, taki panuje zamęt ogólny...

Owszem, panuje, i to coraz większy. Wszystko już miesza się ze wszystkim. I w tym zamieszaniu rośnie głód, potrzeby, konieczność autorytetu. Wszystko jedno jakiego, byle jakiś był. Z wdzięczności za to, że jest, nie będziemy mu zaglądać w zęby.

Tu i ówdzie snują się kaleki, które nauczyły się żyć bez tego co naturalne i potrzebne Tylko w śmiałych wizjach science-fiction można przypuścić, że wyrośnie z nich nowa rasa, że kalectwo przerodzi się w nowy, inny rodzaj naturalności i zdrowia.

Małe listy
Wydawnictwo Literackie 1982

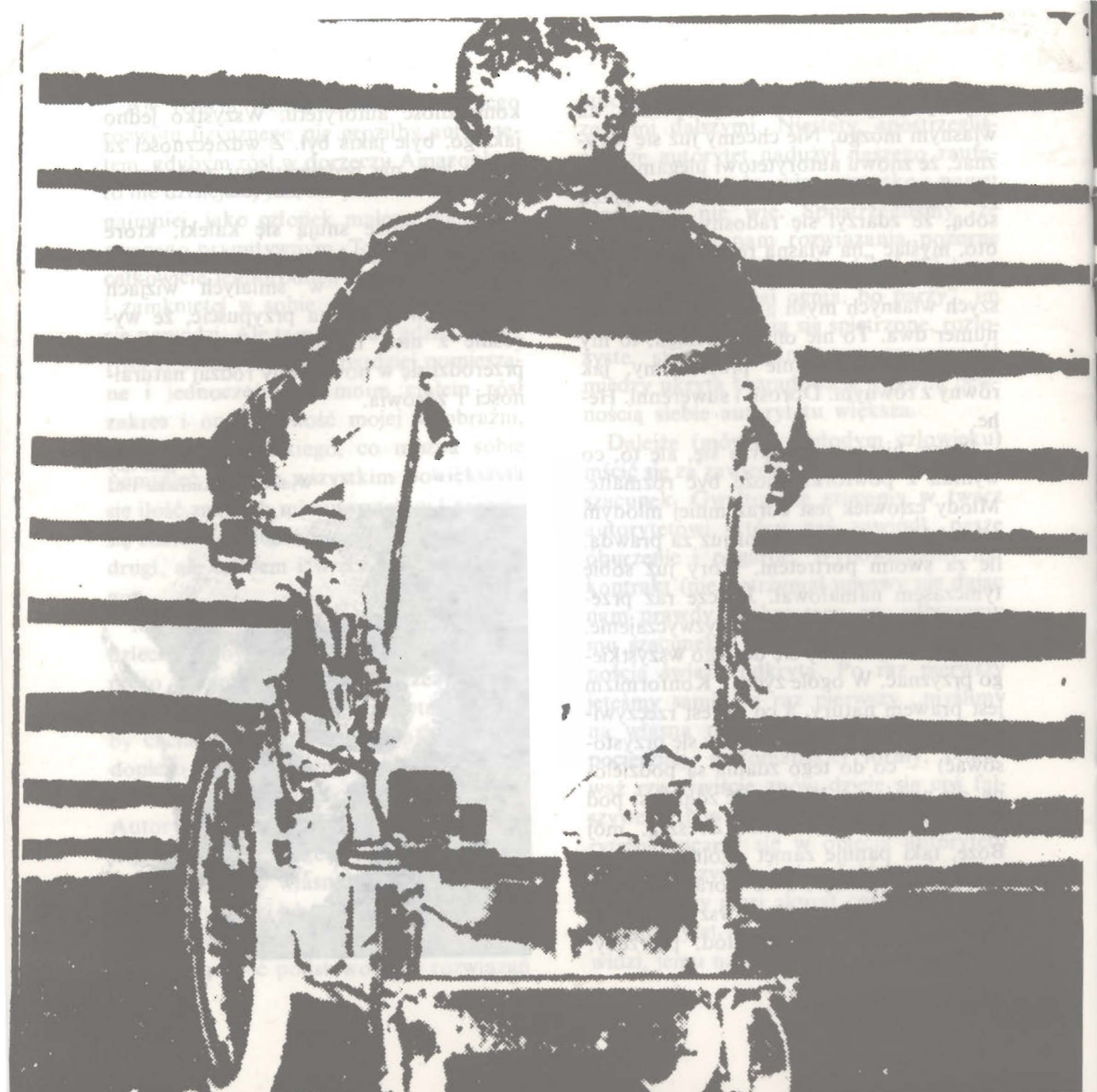

Dyrektor Naczelny i Artystyczny „ **Andrzej ROZHIN**

Zastępca Dyrektora „ *Krzysztof Torończyk*

Kierownik literacki „ *Jerzy Jasiński*

Kierownik muzyczny „ *Mieczysław Mazurek*

Konsultacja literacka — **Jan Klossowicz**
Koordynator pracy artystycznej — **Aleksander Kobyliński**
Kierownik działu organizacji widowni — **Tadeusz Ciężak**
Kierownik techniczny — **Ewaryst Socha**

Kierownicy pracowni: krawieckiej damskiej — **Elżbieta Paradowska,** krawieckiej męskiej — **Zenon Morszczyzna,** fryzjersko — perukarskiej — **Jadwiga Pietrzak,** stolarskiej — **Jerzy Ostrowski,** szewskiej — **Stanisław Kuna,** ślusarskiej — **Ewaryst Socha,** akustycznej — **Krzysztof Duński,** plastycznej — **Magdalena Kiełkiewicz.** Światło — **Edward Ciechoński.** Dźwięk — **Janusz Cieślik, Krzysztof Duński.** Brygadier sceny — **Tadeusz Duda**

Redakcja programu — **Jerzy Jasiński**
Opracowanie graficzne — **Mikołaj Smoczyński**

Teatr im. Juliusza Osterwy w Lublinie, ul. Narutowicza 17, tel. 242-44, 229-35
Biuro Organizacji Widowni przyjmuje zamówienia na sprzedaż biletów indywidualnych i zbiorowych. Czynne w godz. 7.15 — 15.15, tel. 244-36. LZGraf. Zam. 2308 N. 3000 A-3. Cena 120 zł

Teatr im. J. OSTERWY w Lublinie

Opracowanie tekstu i reżyseria
— Jacek Andrucki
Scenografia: Urszula Kubicz
Muzyka: Bolesław Rawski
Ruch sceniczny: Ryszard Olesiński
Asystent reżysera: Teresa Filarska

14 II 1989

W sztuce *Portret* Sławomir Mrożek cytuje wiersze Czesława Miłosza *Duch Dziejów* i *Równina*. Ponadto w spektaklu reżyser wykorzystał wiersz *Piosenka śnieżna żołnierza* Krzysztofa Kamila Baczyńskiego

Teatr im. J. OSTERWY w Lublinie

Portret

Sławomir Mrożek

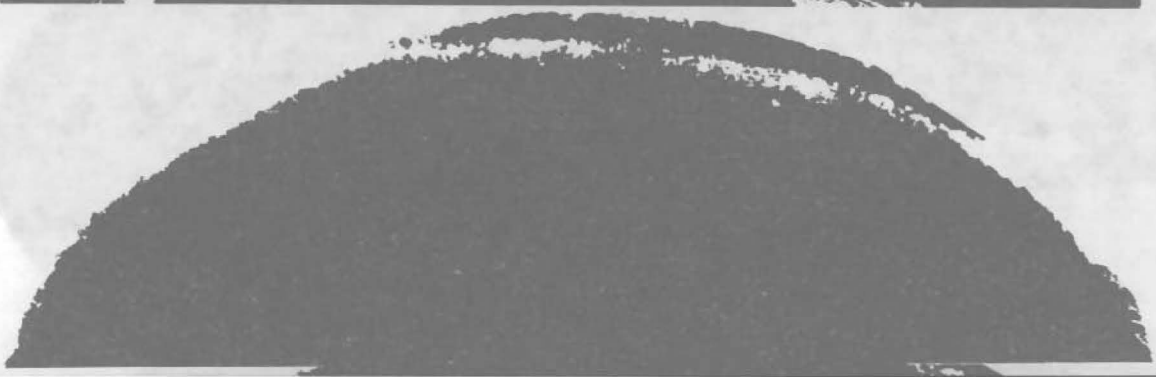

Sezon: 1988-1989

obsada „

Bartodziej: Jan Wojciech Krzyszczak
Oktawia: Jadwiga Jarmuł
Anatol: Henryk Sobiechart
Psychiatra: Teresa Filarska
Anabella: Jolanta Rychłowska
Jagoda Nowak-Nowińska (adeptka)

oraz
Joanna Morawska i Wojciech Dobrowolski

Premiera: LUTY 1989

Portret

Sławomir Mrożek